**REKOLEKCJE WIELKOPOSTNE DLA CZŁONKÓW AKCJI KATOLICKIEJ**

**CIĘŻKOWICE, 7-9 marca 2014r.**

**ZNACZENIE REKOLEKCJI**

W pierwszej nauce Ks. Asystent zwrócił uwagę na przeszkody w przeżywaniu radości w służbie Bożej i zasugerował sposoby ich przezwyciężania. Uporczywe myśli o przeszłości usuwa dobra spowiedź, grzechy przykrywa wówczas Miłość miłosierna. Troskę o przyszłość uspokoi przyjęcie Pawłowego zawołania: „wszystko mogę w Tym, który mnie umacnia”. Bóg widzi w naszych postanowieniach dobrą wolę, a pobłogosławi ich spełnieniu w łączności z ofiarami z naszej strony. A czy starczy nam sił? To z łaski Zbawiciela zaczerpniemy potrzebnych do wytrwania sił.

W tym świętym czasie rekolekcji: w czasie odrodzenia, oczyszczenia sumienia z rdzy duchowej, jaką jest rutyna, oddajmy swe serca Bogu niepodzielnie i całkowicie – zachęcał Kaznodzieja i wskazał na trzy rezultaty odnowienia wewnętrznego, jaki ten okres może przynieść: oczyszczenie z przyzwyczajenia do grzechu, odnowę ducha gorliwości, wreszcie umocnienie.

Pełne niepokoju jest zdanie z Ewangelii św. Łukasza: „czy Syn Człowieczy znajdzie wiarę na ziemi, gdy przyjdzie?”. Ks. Asystent wyraził wdzięczność za pomoc, jaką członkowie AK świadczą misjonarzom; za świadomość misyjną, wrażliwość i ofiarność. A wracając do pytania, skonstatował, iż jeśli chodzi o naszą więź z Bogiem, to nic nie mamy zagwarantowanego raz na zawsze. Wiara jest darem przechowywanym w naczyniu kruchym. Ten skarb wiary my wszyscy nosimy w naczyniach glinianych, a świat wrogi Bogu będzie robił wiele, żeby to naczynie rozbić.

We współczesnej Europie teren i klimat dla głoszenia wiary jest o wiele trudniejszy niż w Afryce czy Ameryce Łacińskiej. Świat nasz jest bardzo zepsuty.

Papież Franciszek (będąc jeszcze kardynałem) napisał książeczkę pt. „Zepsucie i grzech”, w której przypomina o istotnej różnicy między tymi pojęciami. W myśl przesłania Ewangelii grzesznikami jesteśmy wszyscy, a gdy prosimy o przebaczenie, Pan odpuszcza winy. Zepsucie natomiast to coś o wiele gorszego niż grzech: głębokie zobojętnienie, moralna ślepota, duchowa „pigmeizacja”, skarłowacenie duchowe. To stan, w którym przestajemy dostrzegać własne grzechy, pogrążamy się w zadowoleniu z siebie, a nasze sumienie traci wszelką wrażliwość. Stan, z którego trzeba zostać uzdrowionym.

Co robić, by się nie zepsuć? Samo demaskowanie zła czy polemizowanie ze złem nie rozwiązuje problemu. Aby w tym świecie zachowywać się godnie, uczciwie, mądrze, szlachetnie; by obronić wiarę i przez takie życie być misjonarzem: świadkiem Boga i Ewangelii - trzeba szukać lekarstwa. Lekarstwem tym jest Słowo Boże i wytrwała modlitwa. Trzeba także szczerze czynić akty pokuty.

**MODLITWA PIĘCIU PALCÓW**

Rekolekcjonista przytoczył polecaną przez kard. Bergoglio „modlitwę pięciu palców”:

*1. Kciuk jest palcem, który jest najbliżej ciebie. Zacznij więc modlitwę modląc się za tych, którzy są ci najbliżsi. Są to osoby, które najłatwiej sobie przypomnieć. Modlić się za tych, których kochamy to słodki obowiązek.*

*2. Sąsiedni palec jest palcem wskazującym. Pomódl się za tych, którzy wychowują, kształcą i leczą. Oni potrzebują wsparcia i mądrości, by prowadzić innych we właściwym kierunku. Niech stale będą obecni w twoich modlitwach.*

*3. Palec środkowy jest najwyższym z palców. Przypomina nam o naszych przywódcach, liderach, rządzących, tych, którzy mają władzę. Oni potrzebują Bożego kierownictwa.*

*4. Kolejny palec to palec serdeczny. Zaskakujące, ale jest naszym najsłabszym palcem. Przypomina nam on by modlić się za słabych, chorych, strapionych i obciążonych problemami. Oni potrzebują twojej modlitwy.*

*5. W końcu nasz mały palec, najmniejszy ze wszystkich. Powinien on przypominać ci o modlitwie za siebie samego. Kiedy zakończysz modlić się za cztery grupy wymienione wcześniej, twoje własne potrzeby ujrzysz we właściwej perspektywie i będziesz gotów by pomodlić się za siebie samego w sposób bardziej prawdziwy i skuteczny.*

**WIARA**

Wiara jest darem ulotnym, którego nie można posiąść raz na zawsze. Łatwo ją utracić, gdy się o nią nie troszczymy. W konsekwencji są w życiu człowieka okresy wiary pewnej i mocnej, ale też dni zwątpienia i chwile wia­ry słabej.

Droga wiary to stawianie pytań, poszukiwanie, nieustanne zawierzanie; to wzrastanie. Wiara może boleć, a wszak ból jest także oznaką rodzenia. Wiara nieraz jest raniona, narażona na kryzysy. Taka wiara, na której widnieją blizny po gwoź­dziach, jest wiarą wiarygodną.

Kryzys wia­ry przychodzi wówczas, gdy wiara nie jest poddawana próbie. Problemem dzi­siejszych chrześcijan jest obojętność, rutyna i przyzwyczajenie, brak miłości.

Język teologii - jak zauważył Benedykt XVI - może przybliżać do prawdy, nie zastąpi jednak zgię­tych na modlitwie kolan. Takie chwile osobistych spotkań z tajemnicą dają moc wierze, radość duszy. A wiara daje moc, aby szczęśliwie żyć.

Są dwie postawy spotykane wśród ludzi wierzą­cych. Pierwszą charakteryzuje styl powinności i obowiąz­ków; ostro zarysowane są w nim przykazania, nakazy i za­kazy. Drugie podejście odznacza się radością i wynika nie tyle z przymusu, co z obfito­ści. Takie przeżywanie wiary porównał Kaznodzieja z dwiema biblijnymi górami: Górą Mojżesza - Synajem i Górą Błogosławieństw. Pierwsza symbolizuje surowość - wciąż przypomina i upomina. Druga jest echem radości Bożej: „błogosławieni jesteście”. To my decydujemy o stylu naszej wiary - al­bo będzie to wiara Dekalogu, albo wiara bło­gosławieństw.

„Szczęśliwy człowiek, który służy Panu”. Aby tak było, należy przejść drogę od powołania przez Jezu­sa do osobistego wyboru Jezusa. Gdy Jezus przestaje być warto­ścią nadrzędną, to gnuśniejemy w przeciętności, letniości i ostatecz­nie upadamy. Musimy dbać o głębszą relację z Jezusem.

**KOŚCIÓŁ**

Musimy podejmować wysiłek, by poznawać Jezusa, tak jak Jan Chrzciciel, który przyznał: „Ja Go przedtem nie znałem”; poznawać osobę i naukę naszego Pana, Jego oczekiwania wobec nas.

Jaką misję powierzył Jezus Kościołowi? Pozostawił nam największe, podwójne przykazanie: „Będziesz miłował Pana Boga swego całym swoim sercem, całą swoją duszą i całym swoim umysłem”. Po zmartwychwstaniu, a przed wniebowstąpieniem dał ostatni nakaz swoim uczniom: „idźcie i pozyskujcie uczniów we wszystkich narodach” . Kochajcie Boga i siebie nawzajem przez pozyskiwanie uczniów - we wszystkich narodach i we wszystkich ludziach.

Kościół ma więc określoną misję: pozyskiwanie uczniów. Jest zobowiązany formować uczniów dla Jezusa Chrystusa. Szukać i zbawiać ludzi - taki jest cel Kościoła. Musimy być prawdziwie uczniami Jezusa, bo inaczej nie można przekazywać wiary. Być uczniem Jezusa, to znaczy myśleć i reagować jak On, mieć takie jak On priorytety – po prostu naśladować Pana.

Czy jako Akcja Katolicka jesteśmy wspólnotą pragnących się formować uczniów, czy konsumentów, religijnych klientów, mających coraz to nowe wymagania - retorycznie pytał Kaznodzieja i dalej wyjaśniał, iż uczniów kształtuje się przez skoncentrowanie się na modlitwie, wspólnocie, formacji, posłudze.

Zasadą nastawienia misyjnego jest bycie atrakcyjnymi dla ludzi z zewnątrz i wymagającymi dla tych wewnątrz, aby pomóc im się rozwijać i wzrastać.

Każda zmiana w ‘krainie pobożności’, gdy rzuca się wyzwania ludziom pobożnym i szuka zagubionych – niesie zaciekłą, emocjonalną krytykę i stwarza konflikty - przestrzegał Ks. Asystent. Nie można jednak się wycofać - sprawa ewangelizowania jest zbyt poważna, by ją zaniedbać.

**ŻYCIE**

„Nie chcę śmierci grzesznika, lecz aby się nawrócił i miał życie”- przypomniał Rekolekcjonista słowa psalmu. Prawdziwe życie to życie w bliskości Jezusa.

O życiu jedni próbują zapomnieć, uciekając w aktywność, inni znów je zapijają, chorzy zaś i samotni opłakują życie. Żyją w odrętwieniu, niekiedy całkowicie bezmyślnie, czasem celebrując cierpienie albo beztroskę. Ale są też ludzie szczęśliwi. Ich szczęściem jest życie - dar od Boga. Nie można tego daru niszczyć, ani sobie przy­właszczać, czynić się jego panem. Naszym zadaniem jest przyjąć dar życia i kształtować go we współpracy z Bogiem.

Musimy dokonywać wyboru - opowiedzieć się, czy chcemy żyć swoim życiem, czy wizją życia podsuwaną przez innych.

Życie jest nam dane i zadane. Trzeba nad nim pracować. Piękne życie musi być przez każdego z nas wywalczone. Kiedy mierzymy się z życiem, możemy je pokochać. Kochać swo­je życie to znaczy porządkować je, starać się o jego ład, pielęgnować wrażliwość i troszczyć się o jego świeżość. Pracować nad ży­ciem to budzić w sobie odwagę i pasję życia.

Życie ma sens zawsze i w każdych okolicznościach. Ten cel każdy musi znaleźć. Określenie go to właśnie praca nad życiem.

Niektórzy z nas są na bezrobociu swojego życia - żyją, ale nad życiem nie pracu­ją.

Człowiek czu­je, że żyje, kiedy daje życie innym, życiem służy życiu.

Chrystus umarł, abyśmy mieli życie. Wskazał, jak mamy żyć, aby żyć szczęśliwie: dać życie, aby mogli żyć inni. „Nie dziel miłości, ale pomnażaj, a wtedy poczu­jesz, jak piękne jest życie - Boże życie w na­szym życiu” – takim wezwaniem zakończył Ks. Asystent swoje rozważania o wartości życia.

**BÓL I CIERPIENIE**

Ból i cierpienie są towarzyszami życia. Niekiedy ból jest tak silny, że człowiek nim żyje, myśląc tylko, jak go zmniejszyć lub kto go usunie. Próbujemy cierpienie albo uśmierzyć, albo udaremnić.

Cierpienia nie należy kolekcjonować. Każdy powinien się z nim zmierzyć i wobec niego określić. To ważny aspekt naszej tożsamości i religijności: ukrzyżowany Chrystus i moje cierpienie - rzeczywistości, które się spotykają. Krzyż Chrystusa może stać się bramą między rzeczywistością ludzką a niebem. Cierpienie jest ogniwem łączącym te dwa światy. Cierpieć to dotykać nieba; żyć z bólem, ale nie bólem!

Ból duszy… Największym bólem jest stygmat grzechu. Ból grzechu pierworodnego trwa; trzeba łaski i wierności, by odkupiona rana grzechu nie krwawiła w nas tak mocno. Lekarstwem jest miłość. Miłość za miłość - oto lek na cier­pienie i ból.

Inny ból to powinność np. opieki nad starszym; gdy powinności i zaniedbania się skumulują, bólem jest cały człowiek.

Ból nieistnienia mimo przymusu istnienia to kolejne cierpienie. Trzeba mieć odwagę, by stawić czoła życiu, by nie uciekać w stany zapomnienia. Trzeba iść do Chrystusa, bo to On jest jedynym le­karzem, stawiającym traf­ną diagnozę i oferującym leki dla duszy.

Cierpiąca miłość – gdy komuś śmierć zabrała bliskiego. Wtedy nawet małe gesty odmieniają człowieka, trzeba więc umieć dostrzegać smutek, cierpienie i potrzeby innych. Każdy znak miło­ści może wówczas dać oddech wytchnienia cierpieniu.

Krzyż to coś, co nas spotyka; niekiedy to człowiek- ciężki dla innych, ciężki dla siebie. Często zrzuca się krzyż z ramion, bo bez niego wygodniej. A najspokojniej umiera się na swoim krzyżu. Można się zgodzić na krzyż albo zbuntować- odrzucając i krzyż i Boga.

Próbujmy godnie nieść krzyż. Cierpienie jest częścią ludzkiej kondycji. Cier­pienia nie można zepchnąć na margines życia. Czasem trzeba dotknąć ran, żeby być bliżej sensu. „Kto krzyż odgadnie, ten nie upadnie”…

Jak pisał C. K. Norwid mamy iść: „nie za sobą z krzyżem Zbawiciela, ale za Zbawicielem z **krzyżem swoim”.**

**MIŁOŚĆ**

Miłość jest jak chleb, woda, powietrze – trudno bez niej żyć. Jej wartość odkrywa się boleśnie wtedy, gdy zaczyna się ją tracić.

Gdy miłość choruje - życie przeżywa kryzys. Pierwsza z chorób to złu­dzenie miłości: miło­ścią nazywa się chwile wzruszenia, niedojrzałe pragnienia, deklaracje na wyrost. Człowiek - tęskniąc za czymś, czego nie zna, szuka miłości tam, gdzie się jej znaleźć nie da.

Druga choroba to choroba bylejakości. Miłość wyraża się w relacji osób. Wszystkie niedomogi relacji są niedomogami miłości. Zatraciliśmy gdzieś wartość zwykłego bycia ze sobą. Miłość nie umie dojrzeć, a relacje nie dorośleją. Zaciera się różnica między bliskością a dystansem. Tymczasem miłość potrzebuje czasu i dystansu.

Kolejna choroba miłości to zawłaszczanie -chce się kogoś mieć na własność. „Daliśmy ci życie, inwestujemy w ciebie, więc należysz do nas, masz spełniać nasze oczekiwania” - tak wychowuje się wiecznie niedojrzałych ludzi, ofiary emocjonalnego szantażu rodziców, nie potrafiących wejść w trwałe związki.

Miłość to kapitał na piękne życie. Nadaje życiu sens. Tymczasem u wielu rodzi się wątpliwość, czy wierność przyrzeczeniom małżeńskim jest w ogóle możliwa. Dlaczego przestają być wierni? Bo szukają nie dobra drugiego, ale siebie.

Pięknym odblaskiem wierności Boga jest wierność Maryi, która swoje *fiat* - niech się stanie - wypełniała treścią przez całe życie.

Jak kochać miłością Jezusa – pytał Rekolekcjonista i dodawał, że miłość Jezusa to mi­łość pokorna. Miłością się nie rozporządza, ją się ofia­rowuje.

Bóg jest pierwszy we wszystkim, także w miłości, posyłając do grzeszników swojego Syna. On jest zawsze aktywny, nie czeka, aż lu­dzie staną się doskonali. Podobnie i my, jeśli chcemy kochać po Bożemu, musimy mieć inicjatywę w miłości; nie możemy uzależniać naszej miłości od posta­wy, jaką napotykamy u innych. Musimy nie­ustannie do ludzi wychodzić - impulsem ma być wiara. Udane życie to życie rozdane.

Nadzieja na takie życie i siła dla na­szych miłości bezsilnych i codziennych tkwi w umęczonej na krzyżu Miłości. W Jego ranach jest nasze uzdrowienie.

Opracowanie:

Bożena Kwitowska